



Dr n. med. Bronisław Petsch KLUB MEDYKÓW W WARSZAWIE – ULICA OCZKI 7

Najlepsze lata klubu to okres od drugiej połowy lat sześćdziesiątych aż do początku lat siedemdziesiątych. W tych latach Klub Medyków zyskał dużą popularność w środowisku studenckim Warszawy. Ciekawe imprezy ściągały komplety widowni, a klubowe zespoły muzyczne i teatralne zdobywały nagrody na festiwalach kultury studenckiej. Odbywały się spotkania z twórcami i artystami, zarówno polskimi, jak i zagranicznymi. Goście chętnie zaglądali do kolorowego zakątka, jakim za żelazną kurtyną stał się nasz klub.

Pamiętkową kronikę z wpisami sławnych osób, które gościły w klubie od 1964 r., otwiera Marlena Dietrich. W księdze znajdują się między innymi nazwiska Jerzego Andrzejewskiego, Gilberta Bécaud, Janusza Osęki, Andrzeja Łapickiego, Józefa Słotwińskiego, Ludwika Sempolińskiego, Juliusza Emira, Andrzeja Wajdy, Zbigniewa Cybulskiego, Macieja Zembatego, wykonawców kabaretu „Dudek”, Roberto Bravo, Andrzeja Szajewskiego, Bruno O’Ya, Wojciecha Młynarskiego i Lucjana Motyki.

W 1969 r. Klub Medyków w uznaniu zasług został laureatem nagrody „Czerwonej Róży” w Ogólnopolskim Konkursie Klubów Studenckich organizowanym przez Radę Naczelną Zrzeszenia Studentów Polskich. Ta pozycja klubu to głównie zasługa Zbyszka Mossakowskiego, który kierował Klubem Medyków do 1969 r. To była nie-



Program Klubu Medyków na kwiecień 1969 roku



Ulotka informacyjna Galerii Klubu Medyków

zwykłą postacią. Potrafił on łatwo zjednywać sobie zarówno studentów pomagających w działalności organizacyjnej, jak i czołowych artystów sceny krajowej, których zapraszał na występy w klubie.

Moja przygoda z klubem zaczęła się w końcu lat sześćdziesiątych, kiedy jako student Akademii Medycznej spędzałem tam z grupą przyjaciół dużo czasu, głównie w dobrze zaopatrzonym klubowym barze (co czasami było uciążliwe dla otoczenia). Zbyszek Mossakowski znalazł sposób na skierowanie tej aktywności w pożytecznym kierunku i zaproponował, abyśmy włączyli się do pomocy w orga-

nizacji imprez klubowych, za co obiecał nam karty wolnego wstępu na wszystkie klubowe imprezy.

Zacząłem od posady „bramkarza” pilnującego wejścia, sprawdzającego bilety i czuwającego nad porządkiem. Stopniowo przeszedłem wszystkie szczeble kariery, poprzez funkcję kierownika sekcji organizacyjnej i porządkowej do pozycji kierownika klubu w 1970 r.

W międzyczasie kierownikami klubu byli Wiesław Bonicki (obecnie neurochirurg) i Wojtek Dobkowski (anestezjolog).

Klub prowadził szeroką działalność muzyczną. Poza wieczorkami tanecznymi,

85 LAT DOMU MEDYKA

na których grały zespoły Medicus 60, Klan, Zen, System i Lancety, odbywały się koncerty z cyklu „Beat Session”, w których brali udział między innymi tacy czołowi warszawscy muzycy jak: Zbyszek Hołdys, Wojtek Waglewski, Darek Kozakiewicz, Maciek Głuszkiewicz, Renata Lewandowska i Romek Czystaw oraz Marek Ałaszewski.

Działało Studio Piosenki „Grupa Rh-” stworzone i prowadzone przez Jana Pileckiego, Marka Malaka i Bogdana Olewicza, do których dołączył Zbyszek Hołdys. Wykonawcami piosenek byli Natasza Czarmińska, Romuald Czystaw, Andrzej Kozioł, Renata Lewandowska, Wojciech Nałęcz, Waldemar Kocoń i Marian Rogalski. Grupa zdobywała liczne nagrody na przeglądach i konkursach piosenkarских, a w 1970 r. wystawiła, zbierając bardzo dobre recenzje, oratorium „Wyprawa do Atlantydy”. Działał też Teatr Piosenki „Pratchawiec” Macieja Wojtyszki.

W tym czasie powstał również teatr STEM 67, prowadzony przez Marka Grześcińskiego, Jakuba Rucińskiego i Stefana Mrowińskiego. Wystawiano sztuki Samuela Becketta, Friedricha Dürrenmatta, Harolda Pintera.

W 1970 r. zadebiutował, przyciągający liczną widownię, kabaret „Salon Niezależnych” stworzony przez Janusza Weissa, Jacka Kleyffa i Romana Walisiaka. Do kabaretu dołączył Michał Tarkowski. Występy Salonu cieszyły się ogromną popularnością i miały wierną, doskonale włączającą się we wspólną zabawę publiczność.

W 1971 r. w Klubie Medyków odbył się Międzynarodowy Przegląd Teatrów Studenckich, w ramach którego gościliśmy zespoły teatralne z Anglii, Francji, Niemiec, ZSRR i Stanów Zjednoczonych. Przed klubem ustawiały się olbrzymie kolejki studentów chcących zobaczyć nowy, otwarty przekaz teatralny.

Ważną pozycją programową był też Jazz Club.

Raz w tygodniu do wyświetlanych starych filmów kina niemego zespoły jazzu tradycyjnego grały podkład muzyczny. Odbywały się cykliczne koncerty „Jam session”, przyciągające najlepszych krajowych muzyków, takich jak Zbyszek Namysłowski, Tomasz Stańko, Andrzej Trzaskowski, Włodzimierz Nahorny, Michał Urbaniak, Mieczysław Kosz, Marian



Artyści występujący w Klubie Medyków: (góra od lewej) – Natasza Czarmińska (grupa Rh-), Jacek Kleyff (Salon Niezależnych), Anna Zdanowicz (grupa Rh-), Wojciech Nałęcz (grupa Rh-), Andrzej Kozioł (grupa Rh-), Natasza Czarmińska (grupa Rh-)



Zaproszenie na wernisaż Marii Wituskiej 8 maja 1972 r.

Komar, Tomasz Szukalski, Kazimierz Jonkisz, Marek Bliziński, Marianna Wróblewska i Zespół Novi.

W 1971 r. odbył się cykl koncertów „Muzyka pozostała” poświęconych twórczości zmarłego dwa lata wcześniej Krzysztofa Trzczińskiego Komedy.

Impreza ta była powtarzana w następnych latach i zdobyła miano najlepszej, najciekawszej imprezy muzycznej roku w Warszawie.

Udane były też Ogólnopolskie Przeglądy Zespołów Artystycznych Medyków oraz Ogólnopolskie Kiermasze Piosenki Studenckiej. Wydarzeniem, które długo pamiętano, był niezwykle, dwukrotnie powtarzany recital największej gwiazdy polskiej piosenki Ewy Demarczyk. Gościliśmy również krakowską Piwnicę pod Baranami.

W klubie odbywały się także wieczory muzyki poważnej i poezji, turnieje brydżowe i szachowe, działał Dyskusyjny Klub Filmowy.

Ciekawe spotkania organizował Klub Myśli Politycznej, gdzie zaproszeni dziennikarze toczyli gorące dyskusje przyciągające licznych słuchaczy.

W galerii Klubu Medyków odbywały się wernisaże i wystawy malarskie, fotograficzne i plakatu. Swoje prace wystawiali między innymi Jan Skoczylas, Jerzy Juk-Kowarski, Jan Sawka, Edward Dwurnik, Wojtek Bersz, Eugeniusz Małkowski (Geno), Jadwiga Budzisz-Buynowska, Piotr Kasprzak i Maria Wituska.

Poza wymienionymi powyżej (z konieczności skrótowo) ambitnymi wydarzeniami kulturalnymi i artystycznymi toczyło się w klubie bogate życie towarzyskie,

które ożywiała obecność stałych bywalców o niekonwencjonalnych osobowościach. Nie sposób nie wspomnieć charyzmatycznego disc jockeya Eddiego i jego energetycznych dyskotek „Eddie Show” czy poety Leszka Kowalewskiego zwanego „Missisipi” (poeta z filmu „Rejs” Marka Piwowskiego), który szukał inspiracji poetyckich w klubowej kawiarni.

Praca w klubie to był piękny okres mojego życia. Wspólnie z Markiem Dąbrowskim, Tadeuszem Cienkuszem, Krzysztofem Urbaniakiem, Bogdanem Ostrowskim, Antonim Krzeskim, Antonim Pomianowskim, Krzysztofem Napieralskim i Jackiem Różgą (wszyscy byli studentami Akademii Medycznej) pracowaliśmy w klubie i jednocześnie świetnie się bawiliśmy.

Pozostały wspomnienia, do których często wracamy wraz z żoną, również poznana w naszym Klubie. ■

Bronisław Petsch



Nii näeb välja üliõpilasklubi «Medykow» address, kelle 28 esindajat eite Tallinna saabunud Nõukogude Liidu vabivõid nad ÜLKNÜ Keskkomitee kutsel, enne meie kodulinna saabumist olid külalised Moskvas ja Riias.

WARSZAWA, ul. OCZKI 5/7

Kõigepealt külaskäigu taustast. Juba mitu aastat korraldatakse vastavaid vahetusi meie ja Poola üliõpilaste vahel. Näiteks on Wrocławis toimunud üliõpilasteatrite festivali käigus Moskva Avioinstituudi ja Tšeljabinski Polütehnilise Instituudi isetegevuslaste. «Medykow» võitis tänanu Poola 150 üliõpilasklubi võistluses esikoha — auhind kannab poetilist nime «Punane Roos» ja selle juurde kuulub preemiasõit Nõukogude Liitu noorte eluga tutvuma. Kokku kestab viisit kümme päeva ja delegatsioonid juht, üliõpilasklubi «ITD» kultuuriosakonna juhataja, Poola Üliõpilaste kultuurikomisjoni loominguilise töö grupi juhataja KRZYSZTOF MROZIEWICZ rääkis meie vabariigi prog-



Artikül opublikovany v estońskiejsie prasie. V Tallinnee odbyvayly sie rozmovy z miejskovymi aktivistami v traktie vystupov Klubu Medykov v ZSRR, 1972 r. Od levejs: druga — Grażyna Szynekiewicz (mgr farmacji), trzecia — Nina Gromadkiewicz (RN ZSP), czwarty — Krzysztof Mroziewicz (itd.), szósty — Bronisław Petsch

„Studiowałem” Klub Medyków

Rozmowa z dr. n. med. Bronisławem Petschem

W powszechnej opinii inicjatorem Klubu Medyków był niezjący już dr Zbigniew Mossakowski. Dlatego naszą rozmowę chciałbym rozpocząć od przypomnienia tej niezwyklej osoby.

Zbyszka Mossakowskiego pamiętam bardzo dobrze, bo właśnie dzięki niemu włączyłem się w prace klubu. Rzeczywiście, Klub Medyków był jego pomysłem i realizacją. Dzięki niemu miejsce, które wcześniej przypominało raczej zwykły dom kultury, stało się tętniącym życiem, wyjątkowo oryginalnym klubem. Zbigniew Mossakowski tak naprawdę stworzył swego rodzaju instytucję kultury. Możliwe to było przede wszystkim dzięki jego walorom osobistym. Posiadał niezwykłą zdolność przyciągania do siebie ludzi otwartych i kreatywnych. Wśród nich w pewnym momencie pojawiłem się ja.

Jak rozpoczęła się panów znajomość?

To było na III roku studiów. Po ćwiczeniach klinicznych wraz z kolegami zawsze kierowaliśmy się do klubu. Zbyszek, przebywający tam codziennie, zaczął nas rozpoznawać i obserwować. Pewnego dnia podszedł

do mnie i zapytał, czy nie chcielibyśmy pomóc w prowadzeniu klubu. Wiedział, że lubimy przychodzić na ul. Oczki, zachęcał nas kartami wolnego wstępu na wszystkie imprezy w zamian za pomoc w ich organizacji. Zgodziłem się. Mossakowski zrobił mnie kierownikiem organizacyjnym.

Czym dokładnie się Pan zajmował?

Byłem związany z klubem od 1968 do 1972 r. Początkowo zajmowałem się podstawowymi sprawami, ze sprzętami włącznie. Jednak po jakimś czasie zostałem szefem sekcji porządkowej. Wraz z grupą bardziej rosnących ode mnie studentów medycyny wpuszczałem osoby do klubu. Następnie byłem kierownikiem ds. programowych, po czym zostałem kierownikiem Klubu Medyków.

W czasie, kiedy kierował pan Klubem Medyków, miejsce to było mekką kulturalną dla studentów. Jak Pan tego dokonał?

To była głównie zasługa Zbyszka Mossakowskiego. Ja jedynie kontynuowałem jego pomysł na klub. Starłem się nie-

psuć jego koncepcji. Czasem wzbogacałem pewne elementy poprzez dobór ludzi będących rzeczywistymi pasjonatami kultury i życia studenckiego. Wsłuchiwałem się w opinie gości odwiedzających nasz klub i kształtowałem program tak, aby stał się otwarty dla wszystkich.

Nawet dziś, patrząc na program klubu, robi wrażenie liczba i tematyka wydarzeń, a także artyści pojawiający się na scenie. Łatwo było prowadzić takie miejsce?

Bardzo trudno, tym bardziej że większość osób zaangażowanych w działalność klubu robiła to społecznie. Ja otrzymałem umiarkowaną pensję z Akademii Medycznej. Natomiast zastępcy kierownika dostawali wynagrodzenie ze Zrzeszenia Studentów Polskich.

Dlaczego?

Wynikało to ze struktury Klubu Medyków. Klub był agendą ZSP, ale budynek Domu Medyka, w którym mieścił się klub, należał do Akademii Medycznej. Uczelnia czuła się odpowiedzialna za działalność klubu i finansowała pewne rzeczy.

85 LAT DOMU MEDYKA

Natomiast cały aktyw, czyli kilkadziesiąt osób, głównie studentów medycyny, pracował za darmo.

Związki klubu z ZSP sięgają lat 50. Warto przypomnieć, że pierwszy założycielski kongres ZSP w kwietniu 1950 r. odbył się właśnie w Klubie Medyków.

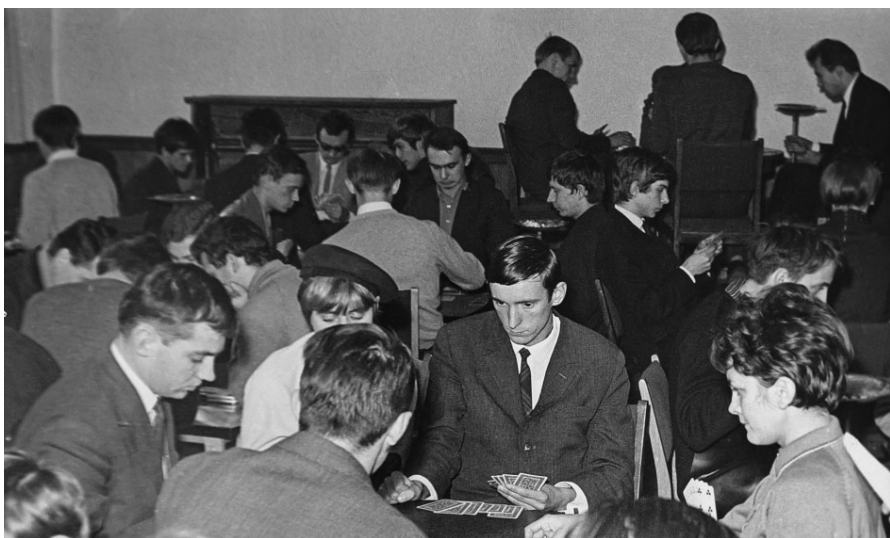
Natomiast w 1970 r. Rada Naczelna ZSP, której wówczas przewodniczącym był Stanisław Ciosek, późniejszy ambasador w Moskwie, zleciła naszemu klubowi zorganizowanie w Teatrze Wielkim olbrzymiej imprezy na kilka tysięcy osób z okazji 20-lecia Zrzeszenia Studentów Polskich. Zaangażowano kilkadziesiąt osób z Klubu Medyków – oczywiście w charakterze wolontariuszy. Udało nam się, choć było to wielkie przedsięwzięcie. Zapamiętałem je bardzo dobrze dlatego, że odbywało się ono tuż po tym, jak zdobyliśmy Czerwoną Różę, czyli odznaczenie dla najlepszego klubu studenckiego w Polsce przyznawane podczas Ogólnopolskiego Konkursu Klubów Studenckich.

Jaka była opinia władz uczelni na temat klubu. Czy mieliście z władzami akademii jakiś kontakt?

Oczywiście. Na uczelni działał pełnomocnik rektora do spraw klubu, z którym się raz na jakiś czas spotykaliśmy. Jak już wspomniałem, podlegaliśmy swoistej dwuwładzy, zarówno rektora, jak i ZSP. Była to sytuacja niezręczna, ale mająca też swoje zalety – w zasadzie nie podlegaliśmy ani akademii, ani ZSP. Z akademią nie musieliśmy konsultować programu, z drugiej strony byliśmy w stanie zablokować zakusy ZSP, które chciało spijać owoce z działalności naszego klubu. Jednym słowem, aby klub sprawnie działał, musieliśmy żyć w symbiozie ze wszystkimi.

A czy kiedykolwiek zasugerowano, aby klub nie podejmował pewnych tematów?

Nie było żadnych nacisków politycznych ani z jednej, ani z drugiej strony. Oczywiście wszystkie programy spektakli teatralnych czy odbywających się w klubie kiermaszów piosenki musiały być uzgadniane na ul. Mysiej, gdzie mieścił się Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Istniała wówczas cenzura państwowa i musieliśmy również przejść przez ten etap. Jednak – wracając



Turniej brydżowy w Klubie Medyków, 1970 r. W centrum obecny chirurg Wojciech Krasnodębski



Mecz reprezentacji Klubu Medyków z Hybrydami, maj 1971 r. Na zdjęciu studenci Akademii Medycznej. W górnym rzędzie od lewej: trzeci – Bronisław Petsch (obecnie chirurg), czwarty – Wojciech Trusiński (chirurg), piąty – Janusz Mikołajewski (ortopeda), siódmy – Jacek Sałkowski (chirurg), siedzą od lewej: trzeci – Wojciech Dobkowski (anestezjolog), piąty – Wiesław Jurewicz (chirurg), siódmy – Krzysztof Napieralski (mgr farmacji), dziewiąty – Krzysztof Majorowski (chirurg)

do pana pytania – bezpośredniego nacisku nie było. Wyjątkiem jest tu rok 1968. Wtedy rzeczywiście można było odczuć pewną presję, szczególnie ze strony komitetu partyjnego uczelni, który miał pretensje do nas, że zbieramy podpisy pod różnymi petycjami.

Czy współpracowaliście z innymi klubami studenckimi?

Tak, głównie z Hybrydami i Stodołą. W tamtych czasach razem z nimi tworzyliśmy trzy najbardziej liczące się kluby w Warszawie. Klub Remont dołączył w późniejszych latach. Współpraca przybierała czasem wymiar sportowej rywalizacji. Tak było przede wszystkim podczas juwenaliów. W ich trakcie rozgrywaliśmy mecz

piłkarski z Hybrydami na stadionie Syrenki, na tyłach Stodoły. Pamiętam, że przejazd na stadion odbywał się dorożkami. Oczywiście w tej rozgrywce nie chodziło o wynik, ważna była integracja między uczelniami. W moim archiwum zachowało się jedno zdjęcie z tego spotkania.

Które wydarzenia organizowane w Klubie Medyków zapadły Panu Doktorowi w pamięć?

Na pewno „Muzyka pozostała” z muzyką Krzysztofa Komedy. Na pomysł tego wydarzenia wpadł Antoś Krzeski. To była fantastyczna impreza i niezwykle dwie noce. Przybyła Zofia Komédowa, żona Krzysztofa Komedy, a występowali najwybitniejsi polscy muzycy jazzowi.

85 LAT DOMU MEDYKA

Odbywały się także projekcje filmów, do których Komeda skomponował muzykę. Odwiedził nas Jerzy Skolimowski. „Muzyka pozostała” zdobyła bardzo szerokie uznanie i ogromną popularność. Tłumy ciągnęły także na drugie wydarzenie, które utkwiło mi w pamięci. Był to festiwal teatrów studenckich. Swoje spektakle wystawiały grupy m.in. z Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Francji czy ZSRR. Chętnych widzów było tak dużo, że trudno było nad nimi zapanować. Nie dziwiłem się takiemu zainteresowaniu. Dla młodych ludzi, studentów, ważny był każdy kontakt z zachodnią kulturą, będącą dla nas synonimem otwartości i wolności. Tego w ówczesnej Polsce po prostu brakowało.

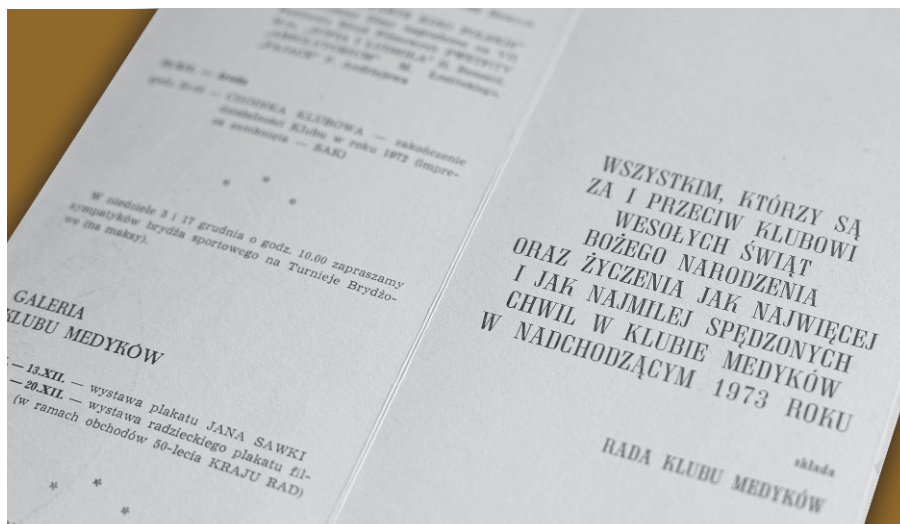
Pamiętam również koncert Ewy Demarczyk, który był olbrzymim przeżyciem. Do Klubu Medyków ściągnęliśmy ją z wielkim trudem. Wszyscy wiedzieliśmy, jak bardzo nie lubi występować i jakie warunki stawia w razie wyrażenia zgody na koncert. Namawialiśmy ją pół roku. W końcu jednak przyjechała i dała dwa koncerty.

Czym się wyróżniała kultura studencka tamtych lat?

Przede wszystkim należy podkreślić, że pozycja kultury studenckiej była zupełnie inna niż obecnie. W klubach studenckich pączkowało wiele różnych form kultury, nie tylko adresowanej do studentów. Nigdzie indziej nie mogłyby powstać pomysły, które w pewien sposób szły pod prąd panującym wówczas tendencjom. Klub Medyków stał się kuźnią wszelkich pomysłów i inicjatyw tworzonych przez artystów, aktorów, piosenkarzy, satyryków czy malarzy. Na tle innych klubów byliśmy absolutnie wyjątkowi.

Skąd taka pewność?

Miałem doskonałe rozeznanie w innych klubach, nie tylko warszawskich. W pewnym momencie moja praca została dostrzeżona i doceniona – otrzymałem tytuł szefa najpierw Środowiskowej, a potem Ogólnopolskiej Rady Klubów Studenckich. Była to organizacja zrzeszająca wszystkie kluby studenckie. To umożliwiło mi podróże po kraju i ocenianie ich. Klub przy ul. Oczki rzeczywiście się wyróżniał. Choć trzeba zaznaczyć, że we wszystkich dużych miastach kluby studenckie stały



Ulotka informacyjna Klubu

na bardzo wysokim poziomie. I co najważniejsze, były niezależne.

Przyzna Pan Doktor, że w tamtych czasach to ewenement.

Zadecydowała przede wszystkim dość liberalna polityka cenzury stosowana w przypadku klubów. Podam przykład: po uzgodnieniu w ciągu dnia z cenzorami na Mysiej zmian, które koniecznie należało wprowadzić, np. w programie Salonu Niezależnych, wieczorem program szedł i tak w takim kształcie, jaki chcieli artyści, a nie cenzor. Mimo że ówczesne prawo cenzury przekraczaliśmy nagminnie, nie pamiętam, aby z tego powodu pojawiły się jakiegokolwiek restrykcje.

O dość łagodnym podejściu cenzury świadczy też organizowany przez nas Klub Myśli Politycznej. Do udziału w dyskusji zapraszaliśmy dziennikarzy i ambasadorów różnych krajów, nie tylko socjalistycznych. Na jednym ze spotkań był nawet ambasador Zjednoczonej Republiki Arabskiej. W ich trakcie ścierały się czasem diametralnie różne poglądy na politykę, życie, religię – co wówczas wydawało się rzeczą niewyobrażalną.

Otrzymanie dyplomu ukończenia studiów zakończyło Pana przygodę z klubem?

Nie do końca. Przyznaję, że nie wyobrażałem sobie życia bez Klubu Medyków. Byłem tam cztery lata. Kiedy koledzy studiowali medycynę, ja odnosiłem wrażenie, że „studiuje” Klub Medyków. Przebywałem na Oczki dzień i noc. Nawet po skończeniu studiów przez rok pracowałem w klubie.

Mimo to odszedłem, chociaż w jakimś sensie zmusiło mnie życie. Nie śpieszyłem się na staż. A ponieważ wówczas otrzymywałem nakazy do jego odbywania, w końcu otrzymałem wezwanie. Nie mając wyjścia, musiałem rozpocząć staż w pogotowiu ratunkowym, kończąc w ten sposób moją przygodę z klubem. Po mnie jego kierownikiem został Jacek Rózga, w późniejszych latach pracujący w Zakładzie Pielęgniarstwa Chirurgicznego. Po jego odejściu zaczęła się remont klubu. Do tej pory zostałem zaproszony na dwa spotkania związane z planami reaktywacji Klubu Medyków. Wszystkie zakończyły się fiaskiem.

Jak Pan Doktor tłumaczy niezwykłą popularność Klubu Medyków w latach 60. i 70.?

Myślę, że na to złożyło się wiele czynników. Na pewno decydujący wpływ miał czas, zupełnie specyficzny – okres niepokoju studenckich w całej Europie. Rok 1968 był przełomem nie tylko we Francji. Także w Polsce młodzież protestowała, ponieważ chciała coś zmienić, była głodna zmiany i otwarcia na świat. Staraliśmy się wyjść naprzeciw ich potrzebom maksymalnie, jak to tylko było możliwe, nie zapominając o ówczesnym kontekście politycznym. Sądzę też, że kluczowa była chęć kontynuacji pomysłu na klub, który stworzył Mossakowski. Nie udało by się to jednak, gdyby nie ludzie, którzy nie tylko chcieli pielęgnować wzorzec klubu studenckiego, ale też twórczo i ambitnie go rozwijać. ■

Rozmawiał Cezary Ksel

Na zdjęciach dokumenty z archiwum prywatnego dr. Bronisława Petscha